

Co niedobre dla Gazpromu

Grzegorz Kaliszuk

Rosjanie nie zamierzają oddawać pozycji lidera wśród dostawców wciąż jeszcze powszechnie używanego gazu. Planują nowe centra wydobywania. Premier Władimir Putin zapowiedział wsparcie dla tych przedsięwzięć w postaci preferencji podatkowych. Trudno wskazać na źródło tego optymizmu.

Zmarły niedawno Wiktor Czernomyrdin, inicjator przekształcenia Ministerstwa Przemysłu Gazowego w państwowy koncern Gazprom, kierował się zasadą: „Co dobre dla Gazpromu, to dobre dla Rosji”. Taki sposób rozumowania funkcjonuje do dziś. Michaił Krutichin, rosyjski ekspert ds. ropy i gazu, pytany przez dziennikarzy, czy Łukoil, Rosneft oraz Gazprom realizują politykę Kremla, odpowiedział, że jest dokładnie odwrotnie: rosyjska polityka ma na celu realizację zamierzeń lojalnych wobec Kremla firm.

Wiktor Czernomyrdin był też autorem sławnego powiedzenia: „Chcieliśmy dobrze, a wyszło jak zwykle”. Gazprom, dziecko byłego premiera Rosji, zarządzane dzisiaj rękoma Aleksieja Millera, stara się, aby to powiedzenie nigdy nie stało się prawdziwe w odniesieniu do jego działań. Gazowy moloch zapowiada realizację programu inwestycyjnego, którego łączny koszt szacowany jest na 20 miliardów dolarów. Z tej kwoty jedynie 35 procent koncern jest w stanie pokryć ze środków własnych. Pozostałe fundusze będzie musiał pozyskać od instytucji finansowych oraz ze środków państwowych. Przyjęty przez rosyjski rząd plan rozwoju branży gazowej do 2030 roku przewiduje wzrost wydobywania gazu z obecnych 650 miliardów metrów sześciennych do biliona. Kremlowska strategia zakłada, że w najbliższej przyszłości nie da się zastąpić gazu innym surowcem. Władimir Putin dodaje sobie i swojemu otoczeniu animuszu, twierdząc, że takie prognozy są optymistyczne z punktu widzenia interesów Rosji. Pytanie tylko, czy ta hipoteza jest słuszna?

Czy Europa stanie się zielona?

Greenpeace obliczył, że w ciągu dwudziestu lat energia wiatru pokryje 20 procent światowego zapotrzebowania na elektryczność. Ponadto projekty eksploatacji łupków skalnych są coraz bliżej fazy realizacji (polskie Ministerstwo Środowiska w ciągu dwóch lat wydało około sześćdziesięciu koncesji na poszukiwanie gazu

łupkowego; PGNiG w 2010 roku planowało wydać około 100 milionów złotych na poszukiwania gazu niekonwencjonalnego, kwotę wystarczającą na pięć-sześć odwiertów; Ministerstwo Środowiska adaptuje obecnie do polskich potrzeb tak zwany Joint Operating Agreement, wzór umowy określonej przez Association of International Petroleum Negotiators, umożliwiającej stronom współpracę w zakresie poszukiwania i wydobycia ropy naftowej i gazu ziemnego), wciąż budowane są elektrownie jądrowe (Czechy zamierzają zwiększyć w ciągu najbliższych dwudziestu lat udział energii jądrowej w bilansie energetycznym kraju do 55 procent), wykorzystuje się także energię solarną oraz wodną. Dania zapowiedziała, że do 2050 roku jako pierwszy kraj na świecie całkowicie zrezygnuje z paliw kopalnych. Duńska Komisja Klimatyczna planuje ponadto w przewidzianym terminie ograniczyć emisję gazów cieplarnianych nawet o 95 procent w stosunku do 1990 roku. Unia Europejska w tym samym czasie zredukuje emisję o 60 procent. Szacuje się, że dostosowanie duńskiej gospodarki do wytycznych Komisji Klimatycznej będzie kosztowało Kopenhagę nawet 60 miliardów koron (32 miliardy złotych).

Kremłowska strategia zakłada, że w najbliższej przyszłości nie da się zastąpić gazu innym surowcem.

Na tle europejskich „zielonych” rozwiązań energetycznych działania polskiego rządu przypominają nieco samochód jadący pod prąd na drodze jednokierunkowej. Ministerstwo Gospodarki planuje ograniczenie dotacji do „zielonej energii”.

Rosjanie mimo to nie zamierzają oddawać pozycji lidera wśród dostawców wciąż jeszcze powszechnie stosowanego gazu. Planują nowe centra wydobycia na Półwyspie Jamalskim, we wschodniej Syberii oraz na szelfie morskim (złoża Sztokmana na Morzu Barentsa). Premier Putin zapowiedział wsparcie dla tych przedsięwzięć w postaci preferencji podatkowych. Wzrost wydobycia błękitnego paliwa w strategii rosyjskiego rządu ma się, rzecz jasna, przełożyć na wzrost eksportu, który w perspektywie dwudziestu lat powinien wzrosnąć do 520 miliardów metrów sześciennych. To jednak mało realny plan. Zdaniem Aleksieja Millera, Gazprom ma podpisane umowy gazowe do 2030 roku na eksport około 216 miliardów metrów sześciennych surowca rocznie. Czy Moskwie uda się przekonać Europę i Azję do zakupu kolejnych 300 miliardów metrów w sytuacji coraz dłuższej listy alternatyw wobec rosyjskiej paliwa? Eksport rosyjskiego gazu systematycznie spada od 2008 roku. W roku szalejącego w Europie kryzysu gospodarczego Rosja wyeksportowała 264 miliardów metrów sześciennych gazu; plan na 2010 rok to już jedynie 185 miliardów metrów sześciennych (prognoza dwukrotnie obniżona, z poziomu 217 miliardów metrów sześciennych).

Coraz słabszy, ale wciąż popularny

Zdaniem niektórych ekspertów rynku energetycznego, gaz ziemny w najbliższym czasie zyska jednak na znaczeniu. Emisja dwutlenku węgla przy jego spalaniu jest nawet trzykrotnie mniejsza niż w przypadku węgla. W Polsce węgiel kamienny stanowi największy udział w bilansie energetycznym na tle Europy. W podobnej sytuacji jest jedynie Estonia. Najprostszym sposobem redukcji zużycia węgla jest budowa elektrowni gazowych i atomowych. Należy jednak mieć na uwadze, że pierwszy blok elektrowni atomowej w Polsce zostanie oddany do użytku najwcześniej za dziesięć lat. Na elektrownię gazową trzeba czekać o połowę krócej. Cena energii produkowanej w siłowni gazowej nie odbiega znacznie od tej oferowanej przez tradycyjne elektrownie węglowe, pomimo znacznych różnic w cenach surowców. Dzieje się tak dlatego, że pozwolenia na emisję dwutlenku węgla znacząco zawyżają cenę produktu finalnego, czyli energii elektrycznej.

Eksport rosyjskiego gazu spada. W 2009 roku Rosja wyeksportowała 264 miliardów metrów sześciennych gazu. Na 2010 rok planowano eksport już jedynie 185 miliardów metrów.

Budowa elektrowni gazowych jest koniecznością. W ciągu najbliższych lat Polska musi wzbogacić się o 3 tysiące megawatów mocy opartych na gazie. W przeciwnym razie możemy obudzić się w rzeczywistości niedoboru energii.

W „węglowej” części rynku energetycznego Polska coraz bardziej czuje na swoich plecach oddech... znowu rosyjski. Wydobycie węgla w Polsce staje coraz droższe. Pokłady tego surowca trzeba eksploatować na coraz niższych poziomach, co podnosi koszty. Produkcja krajowa stale maleje – z 95,2 miliona ton węgla w 2006 roku do 77,8 miliona ton w 2009 roku. W tym samym czasie import wzrósł dwukrotnie – z 5,2 miliona ton do 10,5 miliona ton (za pięć lat może to być nawet 15 milionów ton). Tona krajowego surowca kosztuje około 320 złotych, rosyjski węgiel można sprowadzić za dwie trzecie tej ceny. Oprócz Rosji, „czarne złoto” importujemy także z Ukrainy, Kolumbii, Czech oraz Kazachstanu. Roczna wartość importu węgla to około 3,5 miliarda złotych (szacuje się, że w 2015 roku wzrośnie do 5,3 miliarda złotych), przybywa zatem konkurencji, a tym samym prognozowanej wielkości importu w następnych latach, także z Rosji. Sprowadzanie tego surowca z zagranicy to idealne rozwiązanie z punktu widzenia Komisji Europejskiej. Od stycznia 2011 roku Bruksela nie dotuje już modernizacji kopalń, a jedynie ich zamykanie. W Unii Europejskiej już tylko Słowenia nie importuje węgla. W przypadku pozostałych krajów import z Rosji stanowi jedną czwartą całego importu.

Zdaniem Moskwy, głównym winowajcą malejącego popytu na rosyjski gaz jest dotychczas lekceważony i wyśmiewany przez Millera gaz łupkowy oraz skroplony LNG z Kataru i Algierii, które straciły swój dotychczasowy rynek eksportowy, czyli USA. Kraje

Bliskiego Wschodu i Afryki zaczęły więc szukać klientów w Europie, a zatem na rynku stanowiącym o 40 procentach rosyjskiego eksportu gazu. Te same 40 procent to zaledwie jedna czwarta europejskiego importu. Łatwo więc obliczyć, że każdy punkt procentowy straconego udziału w rynku Starego Kontynentu oznacza spadek o 1,6 punktu procentowego eksportu gazpromowskiego błękitnego paliwa w kierunku zachodnim.

Na Południu wyścig, na Północy nowa strategia

Na południu Europy rywalizują ze sobą dwa projekty gazowe – europejski gazociąg Nabucco oraz rosyjski South Stream. Projekt unijny, choć pozostaje we wcześniejszej fazie realizacji w stosunku do rosyjskiego konkurenta, ma większą szansę na powodzenie z racji dostępu do zewnętrznych źródeł finansowania. Partycypację w kredycie zapowiedział już Europejski Bank Inwestycyjny, Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju oraz Bank Światowy. Deklarację wsparcia finansowego złożyła także sama Unia Europejska. Łączna wartość kredytów to 5 miliardów dolarów, co stanowi połowę kosztów budowy Nabucco. Rosyjski projekt jest dwuipółkrotnie droższy i może liczyć jedynie na finansowanie z rosyjskiego budżetu, ograniczonych środków Gazpromu oraz państw, po terenie których będzie przebiegała rura. Są to jednak kraje rozwijające się, które boleśnie odczuły kryzys z 2008 roku. W świetle prognoz Międzynarodowej Agencji Energetycznej oraz polskiego Ministerstwa Gospodarki, zdaniem których w 2015 roku w Europa odczuje nadpodaż gazu głównie za sprawą LNG, obydwie projekty zdają się mieć uzasadnienie głównie polityczne. Oprócz gazoportu w Świnoujściu, budowę podobnego obiektu w Kłajpedzie zapowiedziała Litwa. Również Rumunia i Bułgaria planują budowę gazoportu w Konstancy. Komisja Europejska będzie wspierała transgraniczne sieci energetyczne. W ciągu najbliższej dekady Bruksela ma zamiar wydać 200 miliardów dolarów na porty LNG oraz gazowe interkonektory. Solidarność i bezpieczeństwo energetyczne Unii Europejskiej staną się głównym celem działań Węgier i Polski, które od stycznia bieżącego roku rozpoczynają kolejno sprawowanie prezydencji w Unii.

Chętnych na surowiec z gazoportu w Świnoujściu nie powinno zabraknąć. Surowcem z Kataru interesują się już Czesi. Zakończenie budowy obiektu planowane jest na rok 2014, jednak już teraz spółka Polski LNG otrzymuje coraz więcej zapytań dotyczących wolnych mocy przeladunkowych (z Q-fleksów na mniejsze statki) oraz regazyfikacyjnych. Czesi chcą importować od nas gaz nowym gazociągiem Moravia, biegnącym przez Cieszyn. Interkonektor na granicy czeskiej będzie gotowy już jesienią 2011 roku, Unia Europejska wyasygnowała na ten cel 14 milionów euro. Czesi bardziej niż z budową interkonektora z Polską spieszą się jednak z kładzeniem gazociągu Gazela, stanowiącego odnogę Nord Streamu. Gazela (o długości 166 kilometrów) będzie się łączyła z niemieckim gazociągiem Opal, biegnącym wzdłuż

granicy z Polską. Łączny koszt budowy czeskiej odnogi Nord Streamu oscyluje wokół 400 milionów euro i w całości zostanie pokryty przez spółkę RWE. Projekt ma zostać sfinalizowany do końca 2012 roku. Przepustowość polsko-czeskiego, nieco już opóźnionego interkonektora obliczana jest na 0,5 miliarda metrów sześciennych. Może się jednak okazać, że cieszyńskim połączeniem popłynie do Polski w przyszłości gaz rosyjski, zamiast azerskiego i turkmeńskiego, jeżeli kremlowski projekt South Stream wyprzedzi unijne Nabucco. Początek zacieśnionej współpracy energetycznej Polski z Czechami sięga 2005 roku, kiedy Orlen nabył akcje Unipetrolu.

Gazem z Kataru zainteresowany jest także projektowany gazoport w Kłajpedzie. PGNiG planuje jednak całość katarskich dostaw obsługiwać w Świnoujściu, zaś produkt finalny przesyłać gazociągiem (są już podpisane porozumienia w sprawie przygotowania koncepcji budowy trasy tranzytowej) na Litwę i Łotwę. Czechy, Litwa i Łotwa to jednak nie jedyne kraje na liście odbiorców rosyjskiego gazu, którym Polska może zaferować LNG z Kataru. Pozostający wciąż jeszcze w sferze koncepcji północny korytarz gazowy mógłby doprowadzić „błękitne paliwo” z bałtyckiego portu nawet do chorwackiego wybrzeża Adriatyku – przez Słowację i Węgry. Istotnym elementem korytarza północnego będzie gazociąg Nabucco. Projektem tym zainteresowany jest węgierski MOL. Na ostatnim szczycie Grupy Wyszehradzkiej w Karlowych Warach prezydenci Polski, Czech, Węgier oraz Słowacji poparli inicjatywę korytarza północnego, zaś Komisja Europejska podjęła decyzję o sfinansowaniu studium wykonalności tego projektu. Zdaniem Jana Chadama, prezesa Gaz-Systemu, Unia Europejska powinna dofinansować projekt kwotą stanowiącą do 40 procent jego całkowitych kosztów. To pozwoli na obniżenie ceny tranzytu. Gazu ze Świnoujścia powinno wystarczyć dla wszystkich. Kontrakt z Katarom został podpisany na dwadzieścia lat, przy czym każdego roku będziemy sprowadzać 1,5 miliarda metrów sześciennych gazu. Kraje Grupy Wyszehradzkiej zużywają rocznie 40 miliardów metrów sześciennych gazu. Połączenie tych rynków w jeden gazowy system zwiększy szanse realizacji kolejnych projektów inwestycyjnych, między innymi połączenia gazowego Polski z Danią.

Gazowe targi dobiegły końca

Przez ostatni rok przedstawiciele polskiego resortu gospodarki wielokrotnie spotykali się z przedstawicielami Gazpromu. Celem wizyt w Moskwie była nowa umowa gazowa. 26 października 2010 roku polski rząd zaakceptował aneks do porozumienia gazowego z Rosją, na ostatnim etapie rozmów w negocjacje zaangażowali się jednak przedstawiciele Generalnej Dyrekcji ds. Energii, stojącej na straży umieszczenia w aneksie zapisu wypełniającego zasadę TPA (Third Party Access). Przewiduje ona dostęp do gazociągu zewnętrznych dostawców surowca, którzy mogą na zasadach rynkowych korzystać z wolnych mocy przesyłowych. Zaakceptowana umowa zakłada

zwiększenie dostaw gazu o 2 miliardy metrów sześciennych do 2022 roku. Gazprom zobowiązał się ponadto do utrzymania tranzytu gazu Jamałem do 2019 roku, z możliwością przedłużenia tego terminu do 2045 roku. Nadwyżka dostaw przewidziana w aneksowanej umowie ma być uzupełnieniem braków wynikających ze wstrzymania dostaw przez ukraińską spółkę RosUkrEnergo. Ceny dodatkowych dostaw gazu są objęte dziesięcioprocentowym upustem.

Obecnie Polska zużywa 14 miliardów metrów sześciennych gazu rocznie. Nowa umowa zwiększa podaż surowca do 16 miliardów metrów sześciennych, z czego jedna czwarta pochodzi z własnego wydobycia, prawie miliard metrów sześciennych importujemy z Niemiec, zaś 10 miliardów metrów będziemy sprowadzać z Rosji. Wartość kontraktu, czyli cena oraz wielkość dostaw, nie były jedynymi punktami, nad którymi dyskutowano w Moskwie. Istotnym *novum* w stosunku do poprzedniej wersji umowy jest zmiana operatora gazociągu jamalskiego, za pośrednictwem którego Gazprom przesyła do Niemiec 27 miliardów metrów sześciennych rocznie. Nowym operatorem, w miejsce EuRoPol Gazu, jest spółka Gaz-System. Jamał stał się ogólnodostępny, zainteresowane firmy mogą przesyłać nim gaz, jednak tylko w razie wolnych mocy. Stawki za przesył, które będą obowiązywały strony trzecie, są ustalone w taryfie zatwierdzonej przez Urząd Regulacji Energetyki. Rolę Urzędu kwestionuje jednak Bruksela, której zdaniem regulator blokuje wejście do Polski konkurencji z innych krajów. Komisja Europejska nalega na liberalizację rynku energetycznego nad Wisłą i tym samym otwarcia go dla zagranicznych firm. Paradoksalnie, w naszym przypadku będzie to oznaczało wzrost ceny surowca. Polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych powołuje się na przykład Włoch, broniąc wyłączności kontroli nad wewnętrznym rynkiem energii. Europejski Trybunał Sprawiedliwości orzekł 20 kwietnia 2010 roku, że stosowanie taryf przez włoskiego regulatora jest zgodne z Dyrektywą 2003/55/WE.

Władze rosyjskiego potentata gazowego robią co w ich mocy, by zmonopolizować europejski rynek gazowy. Nie bacząc na kolejne przedsięwzięcia, mające na celu dywersyfikację źródeł dostaw surowców na Stary Kontynent, Gazprom wkłada kij w tryby unijnej maszyny. Coraz większa świadomość zagrożenia płynącego z monopolu rosyjskiego dostawcy powoduje jednak, że unijne szczeliny stają się coraz mniej dostępne dla firmy kierowanej przez Aleksieja Millera. Bruksela coraz bardziej konsekwentnie realizuje postanowienia traktatu lizbońskiego, a w szczególności zawartą w nim zasadę solidarności energetycznej. 🏠

**Rosyjski węgiel
można sprowadzić
za dwie trzecie ceny
węgla wydobywanego
w Polsce.**

Grzegorz Kaliszuk jest szefem działu gospodarczego miesięcznika „Stosunki Międzynarodowe”, doktorantem Kolegium Gospodarki Światowej Szkoły Głównej Handlowej.